

„Życie” w Teatrze Wielkim

PAWEŁ CHYNOWSKI

Wigilie polskie

Wigilia Bożego Narodzenia była wielką uroczystością. Od świtu wychodzili domowi słudzy na ryby, robiono na rzece i toniach przeręby i zapuszczano niewód; niecierpliwie oczekiwano powrotu rybaków (...). Dnia tego jednakowy po całej Polsce był obiad. Trzy zupy, migdałowa z rodzynkami, barszcz z uszkami, grzybami i śledziem, kucja dla służących, krążki z chrzanem, karp do podlewy, szczypek z szafranem, placuszki z makiem i miodem, okonie z postekanyimi jajami i oliwą itd. Obrus koniecznie zastłany być musiał na sianie, w czterech kątach izby jadalnej stały cztery snopy jakiegoś niemłóconego zboża. Niecierpliwie czekano pierwszej gwiazdy; gdy ta zajaśniała, zbierali się goście i dzieci, rodzice wychodzili z opłatkiem na talerzu, a każdy z obecnych, biorąc opłatek, obchodził wszystkich zebranych, nawet służących, i tamtąc go powtarzał słowa: bodajbyśmy na przyszyły rok tamtł go z sobą...

Tak wspominał dzień wigilijny w domu swojego dzieciństwa **Julian Ursyn Niemcewicz**, ale najrozmaitsze źródła literackie dostarczają nam niezliczonych opisów tra-

dycyjnej polskiej Wigilii. Sięgają one w przeszłość tak odległą, że chwilami trudno oddzielić w nich tradycję chrześcijańską od elementów pogańskiego obyczaju. Przekazy te ciągle czekają na swojego odkrywcę w teatrze polskim, na miłośnika staropolszczyzny jakim był **Leon Schiller**, a po nim **Kazimierz Dejmek**. Zanim wszak doczekamy się wigilijnego teatru narodowego na miarę wielkiej sceny Opery Narodowej, zapraszamy od 18 km. na kameralne widowisko patriotyczne **Barbary Wachowicz** do Sali im. Emila Młynarskiego, na „Wigilie polskie od Kochanowskiego do Baczyńskiego, czyli spotkanie wielkich Polaków przy wigilijnym stole”.

Pod jej płómem — pisze **ks. Janusz Pasierb** — przed jej obiektywem, przeszłość nie jest „cokolwiek dalej” lecz zupełnie blisko. Mickiewicz wyjechał przed chwilą,łowacki zaraz wrócił. Chopin jeszcze gra... Drzwi pozostają wiecznle niedomknięte. Drgają w powietrzu te same smugi cienia i światła, kolorów i zapachów. To jest ciągle ta sama Polska. Bezgraniczna...

W istocie, trudno jest oprzeć się utorowi i najszlachetniejszej pasji **Barbary Wachowicz**,

kiedy opowiada o tradycji, literaturze, kiedy przeżywa — jak własne — tragedie wielkich Polaków. Uległ jej również **Sławomir Pietras**, zapraszając kiedyś do łódzkiego Teatru Wielkiego, by zaaranżowała na scenie swe niepowtarzalne wieczory wigilijne. Teraz zachęcił ją ponownie, jako „strażnika polskiej tradycji patriotycznej”, by z podobnym przedstawieniem gościła na scenie warszawskiej. Począwszy od dziś, aż po połowę stycznia proponujemy państwu całą serię jej uteatralizowanych „Wigilii polskich”.

Nie obyło się bez pewnych kłopotów — dla mnie, przyznam — trudnych do zrozumienia. Wymarzyła sobie oto pani Barbara, aby słowami młodego Mickiewicza,łowackiego i Chopina przemówili ze sceny Teatru Wielkiego najzdolniejsi studenci szkoły teatralnej. Alści uczelnia przy Miodowej nie zezwoliła im na udział w przedstawieniu. Wiadać z tego, że warszawska młodzież aktorska słuchać musi wykładów nawet wieczorami i w okresie świątecznej kanikuly. Trudno znaleźć inne wytłumaczenie.

Ale nie ma przecież sytuacji bez wyjścia, zwłaszcza wtedy,

gdy gra warta jest życzliwości i zaangażowania. W wieczorach **Barbary Wachowicz** wystąpią ostatecznie: młody aktor **Adam Marjański** (niezapomniany Janek Bohatyrowicz z filmu „Nad Niemnem”), popularny dziennikarz i prezenter radiowy **Andrzej Matul**, młody muzyk **Rafał Olbrychski**, uczniowie klasy teatralnej z Liceum im. H. Kollataja i nasz przyteatralny **Chór Dziecięcy „Alla Polacca”** pod dyrekcją **Sabiny Włodarskiej**, która też roztoczyła

nad całością kierownictwo muzyczne.

Nie wymienię tu wszystkich wykonawców, ale nie mogę przecież zataić przed państwem, że gospodynią każdego wieczoru będzie oczywiście sama **Barbara Wachowicz**. Cytując znów ks. Pasierba — „mistrzyni anamnezy patriotycznej dokonywanej przez obraz i słowo”. „autorka, reżyser, scenograf (te fiolety...) i aktorka tego jedyne go teatru narodowego, jakim jest ona sama”.



„Kolęda”, rysunek Piotra Stachewicza